Dziś początek konkursu „Jak żyje chałupnik w Polsce?"

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32 · 10 gr.

Poniedziałek 13 lutego 1939 r. Nr. 44

Włosi nie ustąpią z Hiszpanii

i żądają od Francji Tunisu, Korsyki i Dżibuti

RZYM. Z sensacyjnym artykułem określającym wyraźnie zakres żądań włoskich wobec Francji, wystąpił wczoraj tygodnik „Relazioni Internazionali". Ze względu na półurzędowy charakter tego pisma, artykuł wywołał w Rzymie wielkie wrażenie.

W odniesieniu do zagadnienia śródziemnomorskiego, pismo twierdzi, że Włochy muszą w rejonie tym mieć zapewnione bezpieczeństwo zarówno obecnie, jak w przyszłości. Włochy nie żądają wobec tego od Francji ani mniej, ani więcej, jak to co przysługuje im z punktu widzenia historycznego, t. zn. Tunisu, Suezu i Dżibuti.

Poza tym istnieje jeszcze zagadnienie Korsyki, która niespornie należała do Włoch. I ta kwestia musi być uregulowana, gdyż posiada ona podstawowe znaczenie dla systemu bezpieczeństwa Włoch.

Los Korsyki nakreślony jest — mówi pismo — przez wzmocnioną potęgę narodu włoskiego.

Gdyby problemy te nie miały być przez Francję uregulowane, powstaliby dla narodu włoskiego najzacieklejsi wrogowie, którzy zostaliby zniszczeni zbrojnym wystąpieniem.

Na wojnę z Francją naród włoski maszerowałby zwarty, jak jeden mąż. W wypadku takim, Francja musi się liczyć z możliwością, że stanie w obliczu wspólnego wystąpienia narodu włoskiego i niemieckiego.

Co się tyczy sprawy hiszpańskiej, pismo zapowiada, że Włochy pozostaną pa Półwyspie Iberyjskim aż do całkowitej konsolidacji reżimu gen. Franco.

Włochy pozostaną w Hiszpanii tak długo, aż polityka Francji ustali swe cele w tym rejonie. Ponadto pozostanie Włoch w Hiszpanii jest wskazane, by móc czuwać nad polityką Francji.

Rząd republikański nie kapituluje

Stolica znów przeniesiona została do Madrytu

PARYŻ. Przeniesienie siedziby rządu Hiszpanii republikańskiej do Madrytu i deklaracja premiera Negrina i gen. Miaja, świadcząca o decyzji dalszego prowadzenia walki, przyjęte zostały w oficjalnych kołach francuskich z dużą rezerwą. **W kołach tych oczekiwano, że strata Katalonii skłoni rząd republikański do całkowitej kapitulacji.**

Zdaniem kół dobrze poinformowanych, rząd francuski uważa, że **najlepszą metodą wyparcia wpływów włosko - niemieckich w Hiszpanii jest jak najśpieszniejsze nawiązanie stosunków dyplomatycznych przez Francję i Anglię z rządem w Burgos.**

Decyzja prem. Negrina krzyżuje powyższe plany, a w każdym razie utrudnia ich wykonanie.

Pomimo to, uchodzi obecnie za niemal pewne, że **rząd francuski zadecyduje już w ciągu naznaczonej na wtorek Radzie Ministrów o nawiązaniu normalnych stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Franco.**

Francja domaga się wyjaśnień

po zajęciu wyspy Hainan przez Japończyków

PARYŻ Po dokładnym rozpatrzeniu sytuacji, wytworzonej po zajęciu wyspy Hainan przez Japończyków i po porozumieniu się z rządem angielskim za pośrednictwem ambasadora angielskiego w Paryżu, min. Bonnet polecił ambasadorowi francuskiemu w Tokio p. Arsene Henry zwrócić się do rządu japońskiego o bliższe wyjaśnienia w sprawie okupacji wyspy.

Ambasador francuski w Tokio zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, domagać się będzie poinformowania go co do charakteru okupacji oraz motywów, które skłoniły Japończyków do tego kroku.

Ambasador Henry zapyta również przedstawicieli rządu japońskiego, na jak długi okres czasu okupacja jest przewidziana.

Narady niemiecko-francuskie

Min. Bonnet nie pojedzie do Berlina?

PARYŻ. Minister Spraw Zagranicznych Jerzy Bonnet przyjął wczoraj na dłuższej audiencji ambasadora niemieckiego w Paryżu von Welczeck'a.

W kołach tutejszych przypuszczają, że rozmowa ta wchodzi w zakres narad, przewidzianych francusko - niemiecką deklaracją z grudnia ub. r.

Min. Bonnet i premier Daladier obradowali w ciągu ostatnich 2 dni z zawezwanym tu z Berlina ambasadorem francuskim p. Coullondre.

Przed wyjazdem z Berlina p. Coulondre przyjęty był przez min. von Ribbentropa.

W związku z wczorajszą rozmową min. Bonnet'a z p. v. Welczeck, krążyły w Paryżu pogłoski, że min. Bonnet zaproszony został do Berlina. W kołach oficjalnych oświadczają, że pogłoski te nie odpowiadają prawdzie.

Zamach terrorystów irlandzkich

Wzniecono 5 pożarów na statku

LONDYN. Terroryści irlandzcy dokonali wczoraj nowego zamachu, wzniecając 5 pożarów na statku pasażerskim, który wiózł przeszło tysiąc osób na międzynarodowy mecz rugby: Anglia — Irlandia.

Pożary, które wybuchły pomiędzy portem Rosslare a Fishguard, zostały spostrzeżone wkrótce po przybyciu statku do portu angielskiego Fishguard. Spowodowane one zostały wybuchem małych baloników, w których ukryta była substancja wybuchowa.

Zawiadomieni o wybuchu detektywi Scotland Yardu, w liczbie około 100, oczekiwali na pociągi, przywożące pasażerów statku na stację Paddington. Pociągi skierowane zostały na specjalne tory i po dwugodzinnym śledztwie policja zatrzymała 7 osób.

Przed boiskiem, na którym odbywał się mecz, stały wzmocnione posterunki policyjne, przeszukując wszystkie walizki i paczki, które publiczność przyniosła z sobą. Spotkanie wygrała po zaciętej walce Irlandia 5:0.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA POMOC ZIMOWĄ.

F.I.S.

Międzynarodowe Mistrzostwa Narciarskie

W sobotę w południe miało miejsce w Zakopanem uroczyste otwarcie zawodów FIS na stadionie pod „Krokwią" w obecności Pana Prezydenta R. P. Mościckiego, min. Komunikacji Ulrycha, ministrów węgierskich Barczy i Agay, ambasadorów Włoch i Rumunii, posłów i ministrów pełnomocnych: Norwegii, Finlandii, Szwecji, Estonii i Szwajcarii, przedstawicieli związków narciarskich i kilku generałów.

Drużyny zawodników ze sztandarami ustawiono frontem do trybun. Mimo deszczu przybyła duża ilość publiczności.

Pan Prezydent przeszedł przed kompanią honorową przy dźwiękach hymnu narodowego i zajął miejsce w loży. Na maszt wciągnięto flagę państwową, nad lożą umieszczono flagę P. Prezydenta, którego powitał wiceminister Bobkowski.

Prezes FIS-u mjr. Oestgard powitał zawodników, wygłaszając m. in. dłuższą mowę w języku polskim. Po przemówieniach rozległ się salut 7 strzałów armatnich i P. Prezydent ogłosił otwarcie zawodów. Uroczystość otwarcia FIS zakończyła defilada wszystkich drużyn.

W mistrzostwach biorą udział następujące państwa: Niemcy, Kanada, Finlandia, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Norwegia, Rumunia, Szwecja, Szwajcaria, Jugosławia i Polska.

Po uroczystościach P. Prezydent odjechał do Jaworzyny.

Wykrycie spisku w Rumunii

Spiskowcy przygotowali zamach na wicepremi'era

BUKARESZT. Agencja Rador komunikuje, że policja rumuńska zatrzymała w dniu 8 bm. szereg osobników w wieku od 20 do 30 lat, b. członków „Żelaznej gwardii".

Przygotowywali oni zamach na wicepremiera A. Calinesco. Zamach miał być wykonany 6 b.m. Wydane zarządzenia bezpieczeństwa uniemożliwiły wykonanie zamiaru przez terrorystów, którzy przyznali się do winy.

Podczas rewizji znaleziono kilka rewolwerów automatycznych, **granaty ręczne, 1000 ładunków i 5 kg. chlorku potasu.**

Policja prowadzi nadal śledztwo w celu wykrycia dalszych uczestników spisku.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy pierwszy całostronicowy dodatek

TAKSÓWKA-AUTO-MOTOCYKL

Omawia on czołowe zagadnienia, interesujące kierowców samochodowych i właścicieli taksówek

Straszliwa katastrofa kolejowa

31 zabitych i przeszło 100 rannych

BARCELONA. W pobliżu Barcelony wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa.

Pociąg osobowy, idący z Terrasa zderzył się z innym pociągiem osobowym, idącym w przeciwnym kierunku. Skutki zderzenia były straszne. Według pierwszych doniesień, liczba ofiar katastrofy wynosi 31 zabitych i przeszło 100 rannych.

13 Lutego

PONIEDZIAŁEK

Grzegorza II papieża.
Jutro: Walenty m.
Słońca wsch. 7.21 zach. 17.08.
Księż. wsch. 3.25 zach. 11.59.

KRONIKA HISTORYCZNA.

1609. Chodkiewicz odbiera Szwedom Parnawę.
1831. Pierwsza bitwa powstańców pod Liwcem.
1918. Protest Rady Regencyjnej przeciwko krzywdzącemu Polskę traktatowi brzeskiemu.
1926. Zmarł w Poznaniu kardynał Prymas Polski E. Dalbor.

PRZYSŁOWIA.

Kiedy nastał miesiąc luty
Obuj chłopie dobre buty.

200 tysięcy chałupników... czy półtora miliona

Ochrona drobnej wytwórczości

jako właściwy sposób likwidacji kwestii chałupniczej w Polsce

— Czynnych warsztatów chałupniczych w Polsce jest obecnie 200 tysięcy albo... półtora miliona.

Tak nam oświadczył jeden z wybitnych znawców spraw chałupniczych, członek komisyj ministerialnych.

Po czym wytłumaczył nam tę fantastyczną rozpiętość w sposób następujący:

— **Obliczenie liczby warsztatów chałupniczych w Polsce jest tak samo niemożliwe, jak i określenie granic samego pojęcia chałupnik.** Za rzemieślnika uważa się na przykład u nas każdego, kto posiada kartę rzemieślniczą. A czy to słuszne?

Niech pan po prostu weźmie szewców. Olbrzymia cyfra z nich legitymuje się kartą rzemieślniczą, a tym samym **wypada spod pojęcia chałupnika, podczas gdy pracują przeważnie dla nakładcy.**

Raz czy dwa razy na miesiąc wykona jakieś buty na zamówienie i na własny rachunek, ale poza tym pracuje wyłącznie r wie jako zwykły chałupnik dla hurtownika, czy też dla kupca detalisty.

To samo zupełnie zjawisko obserwuje się wśród posiadających karty rzemieślnicze krawców, stolarzy, meblarzy itp.

SZTUCZNY WZROST CHAŁUPNICTWA

Liczba warsztatów chałupniczych w Polsce jest zatem nieokreślona, ale ogromna, przy czym zamiast ulegać stopniowemu zmniejszaniu się, dotychczas jeszcze rośnie. Do tego wzrostu przyczyniają się w pierwszym rzędzie fabrykanci, spekulujący na wymiarze podatkowym.

Znów jeden z wyższych urzędników ministerialnych dzieli się z nami uwagami dotyczącymi kombinacyj, jakich dopuszczają się największe nawet firmy łódzkie.

Właściciel fabryki, więc, zadłużywszy się nadmiernie w Skarbie Państwa, albo pragnąc po prostu wykręcić się od płacenia podatków, fikcyjnie likwidu je przedsiębiorstwo i staje się niczym innym jak wydzierżawiającym swojej byłej załodze robotniczej narzędzia, światło warsztaty pracy i lokal, słowem degraduje ich do rzędu chałupników, podsuwając jednocześnie swego zaufanego, jako nakładcę.

Dochodzi przy tej okazji do takich jeszcze kombinacyj, że nawet ową fikcyjną dzierżawę rozdrabnia się dla większego krętactwa na działy. Farbiarnię ma więc żona, przędzalnię syn, tkalnię ciotka, i. t.p.

Tego rodzaju karygodna, „fabrykacja chałupników". trudna jest do wykrycia, bowiem sami robotnicy, w obawie przed utratą pracy, tają tego rodzaju prak tyki przed władzami.

KIEDY BĘDZIE OPRACOWANA USTAWA?

Nic więc dziwnego, że w tej olbrzymiej masie niezorganizowanych ludzi dochodzi do praw dziwych skandalów, że wyzysk pisze się tutaj największymi literami, że klątwa wyzyskiwanych tłucze się poszóstnym echem o uszy opiekunów chałupnictwa, a ci opiekunowie nie są przecież w stanie unormować tego palącego zagadnienia jednym pociągnięciem pióra, jednym dekretem, jedną ustawą.

Ustawa chałupnicza, na którą oczekuje się od długich lat nie została jeszcze opracowana i nie będzie opracowana wcześniej jak za dwa lata. Ogrom materiału, który czeka uregulowania jest tu bowiem tak wielki, że **ludzie stający wobec powierzonego sobie obowiązku przygotowania odpowiedniego projektu ustawy, z punktu załamują ręce, nie wiedząc do jakiego działu, do jakiej branży wprzód im się należy zabrać.**

NAWRÓT DO DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI

DO CHAŁUPNICTWA W POLSCE PODEJŚĆ SIĘ POWINNO OD STRONY ZAGADNIENIA DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI W OGÓLE. Powinno się więc radykalnie zerwać z metodą popierania wielkiego przemysłu, wielkich fabrykich warsztatów pracy, rujnując tym samym rzemiosło, i drobną wytwórczość, a więc czynniki stanowiące przecież podstawę gospodarki narodowej i co również ważne najodpowiedniejsze oparcie dla przemysłu pracującego dla obrony narodowej!

Nawrót do drobnej wytwórczości, jaki zaczyna się teraz dopiero budzić, winien być również ośrodkiem do właściwego rozwiązania kwestii chałupniczej w Polsce.

Bo obrazy jakie roztaczać będą Czytelnicy nasi w ramach ankiety „Jak żyje chałupnik w Polsce", obrazy najpotworniejszej nędzy setek tysięcy ludzi, najbardziej perfidnego wyzysku, muszą raz na zawsze zginąć nam, Polakom, sprzed oczu!

JOT.

„Podziwiam Polaków i kocham"

Ojciec Św. Pius XI był odznaczony Orłem Białym

Dnia 25 stycznia 1922 r. zawiadomił Rząd Polski byłego Nuncjusza o nadaniu Orła Białego w dowód uznania Jego za długi około sprawy polskiej.

W odpowiedzi na to odznaczenie nadesłał Nuncjusz, już jako Pius XI, list z dnia 20 lutego 1922 r. do prezesa ministrów Ant. Ponikowskiego, w którym pisał:

„Z przyjemnością przyjmujemy to odznaczenie i jesteśmy szczególnie mile ujęci tym nowym dowodem życzliwego uznania, jakim J. E. Piłsudski zechciał nas obdarzyć, co **wzmocni jeszcze bardziej Nasze przywiązanie do Polski, która już tak drogą jest Naszemu Sercu.**

Wyrażając Naczelnikowi Państwa za łaskawym pośrednictwem Waszej Ekscelencji Nasze szczere podziękowanie za tak miły dowód pamięci, z radością wyrażamy najlepsze życzenia pomyślnego rozkwitu Waszego szlachetnego kraju".

Po ogłoszeniu wyniku głosowania, którego rezultatem był wybór kardynała Ratt'iego na Stolicę Piotrową, zwrócił się świeżo obrany Ojciec Święty do polskich kardynałów Kakowskiego i Dalbora w następujących słowach:

„**W Waszych osobach widzę Polskę, pozdrawiam ją i proszę jej synów, aby się za mnie modlili. Wiedziałem bowiem, jak Polacy modlić się umieją. Podziwiam Polaków i kocham** i nadal kochać będę drogą Polskę, za którą modlić się nie przestanę".

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wystosował depeszę do nowo wybranego Papieża w dniu 8 lutego nast .treści:

„Jestem głęboko wzruszony łaską Opatrzności, która powołała na tron św. Piotra tego, który w charakterze reprezentanta Kościoła św. był świadkiem tylu wydarzeń, związanych ściśle z naszym życiem narodowym, począwszy od wielkich dni, które uświęciły naszą wolność po przez ciężkie przejścia przeżyłado wania aż do zwycięstwa.

W poczuciu głębokiej radości pośpieszam wyrazić Waszej Świątobliwości moje najszczersze życzenia i synowskie przywiązanie Narodu Polskiego ,który wraz ze mną pragnie wyrazić Ojcu Świętemu swój szacunek i wierność, wierząc, że i nadal będzie doświadczał dobrodziejstwa Jego Ojcowskiej życzliwości".

Odpowiedź Piusa 11-go brzmiała:

„Głęgoko wzruszony szlachetnym uczuciem i życzeniami, które Wasza Ekscelencja raczyła wyrazić w imieniu własnym, jak również w imieniu Narodu Polskiego, przesyłamy, Mu wraz z naszym szczerym podziękowaniem życzenia pomyślności dla Jego Ojczyzny i zapewniam Go o ojcowskiej życzliwości i błogosławieństwie, które żywię dla Niego i dla Jego drogiego kraju".

Na małej wokandzie...

Pomoc zimowa

czyli: „O ludziach i wróbelkach"

(A. E.) Długa kolejka interesantów czekała na „pomoc zimową". A ostatni w kolejce, pan Szulim Kuperberg, nudził się straszliwie.

W tym stanie ujrzał go Benjamin Kwiat, którego los również obdarzył prawem korzystania z pomocy zimowej.

— Dzień dobry, panie Kuperberg! — zawołał pan Kwiat. — Stoisz pan za ogonkiem?

— A cóż pan chciał, żebym stał przed ogonkiem? Żeby ogonek był z tyłu?

Pan Kwiat westchnął.

— Te ogonki! To znak, że jest bieda. Wczoraj widziałem jaki smutny ogonek, że mało nie płakałem.

—Mianowicie?

— To były wróble. One stały za koniem i zrobiły ogonek po żywność.

— A ja widziałem bardzo wesoły ogonek!

— Co to mogło być?

— Męski ogonek.

— ?!!

— Czego się pan dziwisz? Sami mężczyźni stali w tym ogonku. Czekali na komisję poborową i tak się dowcipkowali, że poprostu pękałem.

Za to ten ogonek, w którym ja teraz stoję, to bardzo smutny ogonek. Oj, jaki smutny! Sami biedni ludzie w nim stoją. Takie pętaki, jak ja...

Pan Kuperberg *posmutniał. Przypomniał sobie, że jest bezrobotny, że nie ma widoków na pracę... Poczym westchnął ciężko i poklepał stojącą przed nim niewiastę po „odwrotnej stronie medalu".*

* * *

Owa niewiasta — a była nią bezrobotna Katarzyna Łokieć — podniosła naturalnie krzyk, na skutek czego sporządzono panu Kuperbergowi protokół.

— Biedę klepałem — wyjaśnił pan Kuperberg na rozprawie w Sądzie Grodzkim.

Sąd, biorąc pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonego, skazał go na miesiąc aresztu z zawieszeniem.



Dnia 9 lutego na linii tranzytowej obok Bogumina nastąpiła katastrofa niemieckich pociągów towarowych idących tranzytem przez terytorium polskie. Na zdjęciu rozbite spiętrzone wozy.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

PONIEDZIAŁEK DN. 13. II. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 „FIS". 7.20 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Płyty. 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 „Symfonia klasyczna". 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Recital fortepianowy. 17.10 „Wielkie stolice Europy". 17.25 Pieśni szkockie.. 18.00 Audycje dla wsi. 18.30 Audycja strzelecka. 19.00 „FIS". 19.20 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 „Zima" — część II-ga oratorium. 21.40 Nowości literackie. 22.00 „Dzieje symfonii". 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.03 „FIS". 23.05 — 23.15 „FIS": Wiadomości z Polski w języku francuskim, angielskim i niemieckim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Jazzowe rytmy w piosence. 16.08 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Nowe granice Warszawy — pogadanka 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Instynkt a nałóg u zwierząt — odczyt. 21.25 „Stara Warszawa". 22.00 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe - Club". 23.03 — 23.55 Muzyka symfoniczna i pieśni.

Zamach bombowy

JAFFA. Pod wsią Alyahundia rzucono bombę. Wybuch zabił jedną kobietę i zranił kilku Arabów.

W okręgu Samaria doszło do strzelaniny pomiędzy oddziałem wojskowym a powstańcami arabskimi. Dwóch żołnierzy zraniono.

Pobili do nieprzytomności

OLKUSZ. Na idących wiejską drogą wieczorem, braci Władysława i Feliksa Bałtowskich z Lipna gm. Węgleszyn, pow. jędrzejowski, napadło kilku mieszkańców tej wsi, którzy pobili ich do nieprzytomności.

W związku z tym napadem, policja zatrzymała 5-ciu mieszkańców Lipna. Stan pobitych jest bardzo ciężki.

Zwłoki Ojca Św. przeniesiono

z kaplicy Sykstyńskiej do Bazyliki Św. Piotra

MIASTO WATYKAŃSKIE W sobotę po południu odbyło się przeniesienie zwłok Papieża Piusa XI z kaplicy Sykstyńskiej do kaplicy Najświętszego Sakramentu w Bazylice św. Piotra.

Olbrzymi Plac Św. Piotra był zapełniony przez cały dzień tłumami modlących się wiernych.

O godzinie 16 m. 45 do kaplicy Sykstyńskiej udał się orszak żałobny, poprzedzany przez gwardię szwajcarską oraz szambelanów papieskich. W orszaku kroczył wielki mistrz Zakonu Maltańskiego, książe Chigi Albani della Rovere. Wszyscy nie należący do otoczenia papieskiego, opuścili kaplicę.

O godzinie 17-ej uformował się ponownie orszak żałobny, który przeszedł przez salę królewską i schody królewskie na Plac Św. Piotra do Bazyliki. Nosze ze zwłokami Ojca Świętego były niesione przez służbę papieską. W sobotę rano ciało Papieża zostało przybrane w sutannę czerwoną i infułę haftowaną złotem.

W orszaku kroczyli wszyscy kardynałowie obecni w Rzymie członkowie korpusu dyplomatycznego oraz patrycjatu rzymskiego.

W Bazylice Św. Piotra zwłoki Papieża zostały umieszczone przed Konfesją Św. Piotra. Krótkie modły żałobne odprowił biskup Pisani. Następnie zwłoki zostały przeniesione do kaplicy Najświętszego Sakramentu w prawej nawie Bazyliki i umieszczone na wysokim katafalku, obitym czerwonym adamaszkiem Wokoło katafalku umieszczono 24 kandelabry z płonącymi świecami.

O godzinie 18.30 uroczystość została zakończona, a Bazylika otwarta dla wiernych. Przed katafalkiem defilują wielkie tłumy publiczności. Wierni całują nogi zmarłego Papieża, ubrane w czerwone pantofle. Ciało będzie wystawione na widok publiczny przez kilka dni.

Wśród odwiedzających zwłoki Papieża daje się odczuć ogromne wzruszenie. Wielu mężczyzn płacze, jak dzieci.

Papież, który znał Polskę

i zagrzewał do zwycięstwa w 1920 roku



Ks. arcybiskup msgr. Achilles Ratti (na prawo), późniejszy Papież, z Marszałkiem Józefem Piłsudskim i ks. kardynałem Kakowskim na uroczystości odsłonięcia pomnika Napoleona w dniu 5 maja 1921 r. w Warszawie.

„Osservatore Romano" w obszernym życiorysie zmarłego Papieża poświęca specjalny rozdział pobytowi Piusa 11-go w Polsce.

W odmęcie wojny, pisze dziennik, gdy zarysowały się zaledwie kształty nowego świata, czekającego na odbudowę Papież Benedykt 15-ty wysłał Ratti-ego do Odrodzonej Polski najprzód jako wizytatora apostolskiego, a następnie jako Nuncjusza, aby odnowić węzły odwiecznej wierności Polski w stosunku do kościoła.

Wysłannik papieski zwiedził zniszczone przez wojnę ziemie polskie — od Bałtyku do Lwowa, rzucając dobre ziarno wśród tego Chrystusowego Narodu.

Nadeszła wreszcie chwila ogniowej próby, gdy Polska jako przedmurze chrześcijaństwa napadnięta została przez nieprzyjaciela, przeczącego Bogu oraz głoszącego wojnę religijną i społeczną.

Warszawa została zagrożona a przedstawicielstwa zagraniczne opuściły stolicę. Pozostał w niej tylko sternik mistycznego okrętu.

Nie lękając się najbardziej bezpośredniego niebezpieczeństwa materialnego, nieustraszenie zagrzewał do zwycięstwa, które przyniósł Polsce cud nad Wisłą, rozszerzony i pogłębiony za sprawą Matki Bożej.

Cud ten był zarówno rzeczywistością, jak i symbolem. Nic też dziwnego, że później, zasiadłszy na tronie papieskim, Pius 11-ty był przedmiotem stałych napaści ze strony niszczycielskiego komunizmu, grożącego wszystkim narodom świata.

Nastroje pesymistyczne w ZSRR

na skutek klęski hiszpańskiej armii republikańskiej

MOSKWA. Zajęcie Minorki przez wojska gen. Franco wywołało w Moskwie dalszy wzrost nastrojów pesymistycznych co do losów wojny domowej w Hiszpanii.

Według twierdzenia „Prawdy", — wszystkiemu winna jest polityka premiera brytyjskiego Chamberlaina, który czyni jedno po drugim ustępstwa na rzecz mocarstw faszystowskich i nakłania do tego Francję".

Głęboki pesymizm Moskwy znajduje swój wyraz m. in. w tym, że podczas gdy w ostatnich dniach prasa sowiecka wyrażała pogląd, iż wojna domowa w Hiszpanii trwać będzie nadal i że premier Negrin potrafi zorganizować dalszy opór wojskom gen. Franco na odcinku centralnym, wczorajsze dzienniki nagle zaprzestały o tym pisać, uważając widocznie sytuację hiszpańskiej armii republikańskiej za beznadziejną.

2000 lotników niemieckich

poległo podczas walk w Hiszpanii

(r). Ponieważ krwawa walka bratobójcza w Hiszpanii zdaje się dobiegać końca, warto zastanowić się nad udziałem w niej państw obcych.

Jak wiadomo, żywy udział w walkach wzięły po stronie generała Franco oddziały włoskie i niemieckie. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie wszystkich formacji technicznych, przede wszystkim lotnictwa.

Dowiadujemy się obecnie, jakie straty ponieśli w materiale ludzkim Niemcy, podczas walk na terenie Hiszpanii. A więc w okresie 1937-38 roku poległo, względnie zostało rannych około 2000 lotników niemieckich. Liczby te były oczywiście starannie ukrywane przez władze III Rzeszy, obecnie jednak przedostały się do wiadomości publicznej.

Przez ten okres czasu statystyki niemieckie podawały niezwykle wielkie liczby wypadków lotniczych, które miały się jakoby wydarzyć na terenie Rzeszy. Teraz dopiero staje się to jasne: wliczono w ten kontyngent pilotów poległych w Hiszpanii. Wystarczy tu podać, iż w roku wybuchu wojny hiszpańskiej w r. 1936 zanotowano w Niemczech 442 śmiertelne wypadki lotnicze.

Zapewnienie zwycięstwa wojskom gen. Franco kosztowało Niemców dość sporo.

Jak żyje chałupnik w Polsce?

Rozpoczynamy dziś druk odpowiedzi konkursowych — Prace wszystkich autorów będą honorowane — Czekamy na dalsze odpowiedzi!

Rozpisaliśmy wielki konkurs na temat: „Jak żyje chałupnik w Polsce?", zapraszając do udziału wszystkich Czytelników a przede wszystkim chałupników, którzy najlepiej potrafią odmalować swoją niedolę.

Konkurs ten rozpisaliśmy przed kilku tygodniami i już dziś jesteśmy w posiadaniu olbrzymiego materiału, który jest prawdziwą rewelacją. Reportaże i artykuły, kreślone ręką samych Czytelników, będą pierwszorzędną lekturą dla wszystkich.

Zanim oddamy głos pierwszemu autorowi, którym jest p. A. P. z Warszawy (Hoża 50 m. 69), jeszcze raz powtarzamy apel by wszyscy dla dobra sprawy chałupniczej wzięli udział w konkursie, tak chałupnicy, jak i ci, którym nie obcy jest ciężki żywot świata chałupniczego w Polsce.

Zarazem przypominamy, że drukowane prace będą honorowane według przyjętych stawek dziennikarskich. Honoraria wysyłać będzie nasza Administracja przekazem pocztowym. W każdym więc liście musi być podane: dokładny adres, imię i nazwisko. Na życzenie autorów nie będziemy podawali tych szczegółów w gazecie.

Do zbożnego więc dzieła, Czytelnicy!

A teraz zapraszamy do głosu p. A. P., który pisze:

„Konamy w ciężkich cierpieniach"

„My, chałupnicy w Polsce nie żyjemy, tylko począwszy od swej kariery chałupniczej — konamy po mału w ciężkich, a długich cierpieniach, podtrzymywanych zastrzykami groszowymi, jakie otrzymujemy od swych tak zwanych — dobrodziejów — wyzyskiwaczy — za żmudną i bardzo ciężką pracę.

Sprawa chałupników była już nie jednokrotnie poruszana na łamach wielu czasopism, niestety, wszelkie artykuły o losie naszym, losie ciężko pracujących pariasów, nie doszły może w ogóle do miarodajnych czynników, albo, wywietrzały z pamięci tak szybko, jak szybko aparat mózgowy wchłonął je do wiadomości.

Czy trzeba aż podsuwać myśli i środki tępienia wszelkiego wyzysku nieszczęśliwych chałupników — miarodajnym czynnikom?...

Nad chałupnictwem powinny miarodajne czynniki rozciągnąć opiekę ustawową, która zagwarantowałaby godne bytowanie całej rzeszy tych pracowników, tym bardziej, że między tymi — wyzyskiwanymi — ofiarami jest cały legion bardzo zasłużonych, byłych bojowników o wolność i niepodległość naszej dziś mocarstwowej POLSKI.

Istnieją u nas w całej Polsce różnorodne ligi, (czasami w swoim rodzaju nawet bardzo dziwaczne). Jest liga ochrony żubrów królewskich w puszczy Białowieskiej, nawet wróbelki — pewne mrowiska cieszą się ochroną prawną, natomiast nie znalazł się dotychczas dobrodziej — któryby zainteresowałby się losem bardziej upośledzonego chałupnika!

Chałupnik jest gorzej sytuowany od więźnia — zbrodniarza, bo tam ten po wyjściu z więzienia kieruje się wprost do patronatu nad więźniami i tam dostanie jakie takie odzienie i doraźną pomoc w postaci choćby skromnych obiadów, czy też datków pieniężnych.

Chałupnik, jeśli straci zdolność do pracy, może zawczasu zameldować się jako żywy nieboszczyk do prosektorium na cele doświadczalne i służyć medykom do nauki.

Dużo pisze się, dużo mówi się o tym, sprawa ciągle... dojrzewa, a tymczasem cała rzesza chałupników jest w nieludzki sposób wyzyskiwana. wysysana do ostatniej kropli krwi, przez tych rekinów o nie nasyconej paszczy, którzy na anemii, suchotach i grożącej ślepocie chałupnika, żerują, budują sobie pałace, przewiewne apartamenty, w których nie potrafią czasami prawidłowo mebli rozstawić, lub nie potrafią poprawnie przy stole usiąść i bez wielkiego hałasu talerz rosołu spożyć.

Cały legion tych nowobogackich po napchaniu sobie trzosa dzięki przelanej w pocie czoła krzywdzie— biednej bieliźniarki, hafciarki, kamizelczarki, pończoszarki itp., itp., używa wszelkich rozkoszy tego życia, napawa się w każdej porze roku do syta pięknem przyrody, kosztem najmozolniejszych wysiłków żywego nieboszczyka, chałupnika czy chałupniczki.

Gdy piszę te słowa bolesnej skargi duszy na los chałupników, tymczasem w drugim końcu pokoju (na piątym piętrze bez windy) praca bez przerwy wre, huczy maszyna, jak rozgniewany Wezuwiusz. Igła skacze z zawrotną szybkością po płótnie, wirująca szpulka kołysze się, a nić spływa do igielnego uszka tak szybko, jak szybko lodowacieją serca wszystkich wyzyskiwaczy na niedolę chałupników".

— — — —

W najbliższym numerze dalszy ciąg odpowiedzi konkursowych.

POPIERAJ L.O.P.P.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Do zajazdu Lebasa przyszedł nagle kierownik wiejskiego posterunku policyjnego, co spowodowało błyskawiczną potajemną ucieczkę jednego z gości zajazdu.

Lebas podszedł do przodownika policji, uśmiechnięty, uprzejmie witając go:

— Moje uszanowanie, panie przodowniku. Cóż to? Obchód? Czy może pan przodownik zajrzał do mnie na jednego?

— Nie, nie, moi drodzy. Jesteśmy teraz w takim pośpiechu, że nie mamy czasu na nic — odrzekł przodownik, jawnie zafrasowany.

— Skoro jednak panowie władza wstępują do mnie, więc chyba mają chwilkę czasu? — zapytał Lebas.

— Nie. Nie przychodzimy tu posiedzieć, lecz... popatrzeć... I nie będziemy się wdawali w długie rozmowy. Będę żądał wyjaśnień krótkich a dobitnych i przede wszystkim pośpiesznych.

— Ależ o czym i o kim?

— Macie tu teraz jakiego podróżnego u siebie?

— Podróżnego? Nie...

— Ale nocował tu jakiś?

— E, to się nie liczy. Jakiś biedaczyna, któremu dałem nocleg za darmo. Jutro zacznie pracować przy budowie, to mi zwróci.

— Co? Będzie pracował przy przebudowie pałacu hr. Kastalskiej? To bardzo dziwne. Jest tu teraz?

— Jest. Na strychu. Chciał wyjść na spacer, bo źle się czuł. Ale spacer mu widać zaszkodził, bo wrócił i jest u siebie.

— Jak on mniej więcej wygląda?

— Wysoki, brunet, trochę już szpakowaty. Będzie już miał po czterdziestce.

— To by się zgadzało.

— Chociaż z drugiej strony trudno powiedzieć. Facet nieogolony, ogorzały, bo to widać, że włóczęga, z pewnością niedojadający i niedosypiający. To nigdy nie wiadomo.

— Czy wygląda na wieśniaka?

— Właśnie, że nie bardzo. Przeciwnie, dziwiłem się nawet, że choć jest w łachmanach i w nędzy, mówi jak gość z miasta. Musi być ktoś z panów, tylko, że tak jakoś zeszedł na psy.

— Dobrze. Idźcie po niego. Jego właśnie potrzebujemy.

— Co? — zdziwił się Lebas — czyżby to był może jaki przestępca? Nie do wiary...

— Gorzej, niż przestępca, może jeszcze — wtrącił przodownik surowo — to zbieg z więzienia, typ jak najbardziej niebezpieczny. Oczywiście, jeżeli to rzeczywiście ten, którego szukamy. Proszę go natychmiast sprowadzić na dół.

— Boże miłościwy! — krzyknął Lebas przerażony — groźny przestępca w moim domu?

Pobiegł czym prędzej na górę. Dwóch policjantów podeszło do drzwi jak gdyby po to, by je pilnować. Po chwili ujrzeli Lebasa, wracającego samotnie i wielce zdumionego.

— I cóż? Gdzie ten gość? — zapytał przodownik.

— Ano... nie ma go...

— Jakto? Co wy mi tu wygadujecie? Dokąd poszedł?

— A bo ja wiem? Nie ma go? Szukałem wszędzie. Nie ma...

— Ha, więc go poszukamy. Teraz już nie wątpię, że to właśnie ten ptaszek. Musiał nas widzieć nadchodzących. Trudno, trzeba będzie przeszukać cały dom, ogród i sad, wszystkie zabudowania i piwnice. Będziecie pilnowali drzwi. Ja z Lebasem i jeszcze z jednym idę na poszukiwania.

Wszyscy zabrali się energicznie do szukania, a pomagały im w tym Lebasowa i Wiochna, bardzo też tym wszystkim przejęte.

Po przeszukaniu wszystkich kątów domu, zabrano się do przeszukiwania sadu. Zmrok powoli zapadał. Nagle Lebasowa zawołała:

— Ho, ho, ho... chodźcie no tu prędzej...!

I pokazała wszystkim obecnym dwie deski, wyrwane z płotu, obok zaś świeże ślady nóg.

— O, to kanalia! — syknął policjant wściekły — uciekł mi, no... Już pewno schował się w lesie, albo i jeszcze gdzieindziej... Szukaj teraz... wiatru w polu...

Podzielił się swym żalem z towarzyszami, mówiąc:

— Musimy go jeszcze szukać na naszym terenie, a zarazem dać znać na tereny sąsiednie, że nam uciekł.

— Może by od razu walić do lasu? — zapytał jeden z policjantów.

— Trzeba będzie — zgodził się, zapytując tylko Lebasa — co jeszcze wiecie o tym człowieku?

— Jedna rzecz jest bodaj bardzo ważna — wtrąciła nagle Wiochna.

— Jaka mianowicie? — zainteresował się przodownik.

— Prosił mnie, bym doręczyła jakiś bardzo pilny list hrabinie Kastalskiej.

— To rzeczywiście bardzo ważne. Teraz tym bardziej nie ulega wątpliwości, że to był on. Hrabina Kastalska to jego matka...

— Jego matka? — aż krzyknęli ze zdziwienia chóralnie Lebasowie i Wiochna.

— Tak, tak, to jego matka we własnej osobie. Osobnik, którego poszukujemy, nazywa się Jan Charecki. Jest starszym synem hrabiny Kastalskiej. Został przed dziesięciu laty skazany na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia za morderstwo. Uciekł z więzienia świetokrzyskiego pół roku temu. Dlatego też zeznanie panny Wiochny ma dla nas wagę złota. Jeżeli ten łotr pisał do swojej matki, to chciał widocznie, by go ukryła przed okiem władzy. Może już tam teraz się ukrywa?

— Bardzo możliwe — zauważył jeden z policjantów — w takim razie nie ma po co chodzić do lasu na poszukiwania.

— Ależ oczywiście, że nie. Biegnijmy do pałacu i to natychmiast.

Tak też uczynili. Lebasowie i Wiochna jeszcze długo byli pod wrażeniem tego, co się stało. Lebasowie byli wściekli, że zbieg znów się wymknął władzy. Natomiast Wiochna była w duchu z tego bardzo zadowolona. I nawet teraz bardzo żałowała, że powiedziała o tym liście. Przecież okazuje się, że to był ojciec jej Piotrusia, nade wszystko umiłowanego.

Policja tymczasem już dotarła do pałacu. Domagano się rozmowy z hrabiną. Ku zdumieniu policjantów wizyta ich wcale nie była dla hrabiny niespodzianką. Widziała ich gdy jeszcze szli do zajazdu.

Spacerowała wtedy przy szosie, oczekując z niecierpliwością spotkania z nieszczęśnikiem który do niej pisał. Towarzyszył jej na wszelki wypadek zaufany sługa Leon.

Przechadzała się około godziny. Krążyła tam i z powrotem między pałacem i zajazdem. Potem z niecierpliwiła się daremnym oczekiwaniem, domyślając się, zresztą, od razu, że musiała zajść nie przewidziana przeszkoda. Wróciła więc do siebie, pełna obaw i złych domysłów.

Przybycie policji potwierdziło jej przypuszczenia. Mówiła z nimi ostrożnie i zręcznie:

— Nie rozumiem zupełnie, o co panom chodzi. Mojego syna nie widziałam od dnia owego nieszczęsnego procesu i widzieć nigdy więcej nie pragnę.

— A jednak hrabina została uprzedzona — odrzekł przodownik — listem, przyniesionym dziś przez dziewczynę z zajazdu.

Dalszy ciąg jutro.



Wydarzyło się to przed południem. Wanda leżała jeszcze w łóżku. Przybita na duchu i rozgoryczona modliła się w duchu o śmierć.

Nagle do mieszkania wbiegł Jan z rozpromienioną twarzą. Zamknął za sobą drzwi, dopadł do łóżka, Wandy i zawołał:

— Wando, spójrz! List od twojej córki!... Od twojego prawdziwego dziecka...

Wanda chwyciła się za serce. Oczy jej tak szeroko się rozwarły, jak gdyby miały wyskoczyć z orbit...

— Spójrz! — zawołał aJn, wskazując na trzymany w ręku list, który przyszedł tą samą drogą co list Tomka: przed tym do Chicago na ich stary adres, a następnie do Filadelfii — Czytaj... Opanuj się, kochanie...

— Od mojej córki? — Wanda wciąż jeszcze patrzyła na niego błędnym wzrokiem.

— Oczywiście! Przypuszczasz, że żartuję?... „Nelly", podpisuje się ona, jako „Nelly". Zanim jeszcze przeczytałem ten list, wiedziałem, że to od niej... Ma zupełnie ten sam charakter pisma, co Józef..

Wymienienie imienia jej „zabitego" męża, wstrząsnęło Nelly. Wyciągnęła ręce po list i jak tylko zerknęła na niego okiem, zawołał:

— Boże, rzeczywiście! Jakie olbrzymie podobieństwo do charakteru pisma Józefa — opromienił jej twarz uśmiech szczęścia — Janku, w jaki sposób?

— Przecież widzisz... Mówiłem ci już niejednokrotnie... Tak, tak... Przekonałem się o tym... Życie często lubi igrać z losem człowieka...

Ale Wanda nie słyszała już jego ostatnich słów. Całkowicie pochłonął ją list, który czytała:

„Droga, kochana, a przecież nieznajoma mamo! „Jak strasznie brzmią słowa „nieznajoma mamo". A jednocześnie ile radości daje mi pisanie tych słów.

„Przeczytałam apel zrozpaczonej matki, która szuka swojego dziecka. I oto odzywam się. Boże, jak jestem szczęśliwa, że dożyłam tej chwili. Ja niżej podpisana byłam wychowywana przez ludzi, których w ciągu wielu lat uważałam za swoich rodziców. Nazywają się oni Tomkowie. Może po dziś dzień nie wiedziałabym, że nie jestem ich dzieckiem, gdyby nie doszło do kłótni między mną, a moim rzekomym ojcem, który wyjawił mi wówczas tę straszną tajemnicę. Wstydzę się pisać, w jakich okolicznościach to nastąpiło. O tym opowiem ci gdy się spotkamy... W każdym razie jestem szczęśliwa, że obecnie nie jestem zależna od tego strasznego człowieka i chroniona przed nim... Gdybym przypadkiem nie zauważyła w gazecie, droga nieznajoma mamusiu, że mnie szukasz, nigdyby mi nie wpadło na myśl, że żyjesz... Tomek bowiem zakomunikował mi, że moi rodzice nie żyją...

„Droga nieznajoma mamo! Nie mogę opisać mojej radości zmieszanej z bólem, gdy przeczytałam Twój rozpaczliwy apel.

Prawdę powiedziawszy, od chwili, gdy dowiedziałam się o wszystkich od Tomków, nie zaznałam ani chwili spokoju... Widziałam Cię we śnie... Widziałam we śnie wiele tragicznych rzeczy i nie rozumiałam, że ma to związek z moim rzeczywistym życiem...

„A co jest z ojcem?... Czy opuścił Ciebie?... Czy zmusił Ci do podrzucenia mnie?... Czy ojciec w ogóle żyje?... Droga nieznajoma mamo, żebyś wiedziała, jaka pożera mnie niecierpliwość, aby dowiedzieć się o tym wszystkim...

„U Tomka nie mogłam się nawet dowiedzieć, jakie jest moje prawdziwe imię i nazwisko. Sądzę, że od Ciebie już wszystkiego się dowiem...

„Tymczasem pragnę Ci zakomunikować radosną nowinę, zamierzam wyjść za mąż, za człowieka, który gorąco mnie kocha. Człowiek ten jest jednym z najbogatszych kupców w Nowym Jorku. Jest on gotów przyjąć Cię z należnym Ci szacunkiem.

Gdy tylko otrzymam od Ciebie odpowiedź, mój narzeczony przyśle ci pieniądze na niezbędne wydatki.

„Zamierzaliśmy wkrótce się pobrać. Ale widocznie los chciał abym przed tym odnalazła matkę i aby ona była obecna na ślubie swojego jedynego dziecka...

„Droga i na razie nieznajoma mamusiu! Proszę abyś zaraz po otrzymaniu tego listu odpisała mi. Czekam z niecierpliwością na Twój list. Strasznie pragnę cię już zobaczyć!

Pozdrowienia od mojego przyszłego męża. Sądzę, że w Twoim liście znajdę wyjaśnienie, jak do tego doszło, że zaopiekowali się mną Tomkowie i że nie wiedziałaś, gdzie się podziewa Twoje jedyne dziecko...

„Twoje tęskniąca córka, Nelly."

— Nelly... Nelly... — powtórzyła Wanda nieznane imię, które jednakże przejmowało ją szczęściem. Czuła bowiem, że tym razem pisze do niej jej prawdziwa córka...

— Co powiesz na to? — zapytał Jan zadowolony, że Wanda znów się ożywiła.

— A więc Tomek miał by mnie oszukać? — zapytała z kolei Wanda.

— Tak przypuszczam. Mister Cormickowi odrazu wydało się to podejrzane. Tomek z pewnością jest zainteresowany w tym, abyś nie szukała swojego dziecka...

— Kto wie, ile moje dziecko wycierpiało przez tego człowieka... — ciężko westchnęła Wanda — Ale co mamy teraz uczynić, Janku... Teraz już z pewnością nie możemy mieszkać u Cormicków. Ach, żebyś wiedział, jaka pożera mnie niecierpliwość... Janku, czy los znów nie igra ze mną? Muszę natychmiast napisać list...

Dalszy ciąg jutro.

TAKSÓWKA AUTO MOTOCYKL

Od Redakcji

Liczba samochodów w Polsce wzrasta z roku na rok. Mamy obecnie wszelkiego rodzaju pojazdów mechanicznych 54.009. Jest to może na nasze stosunki wcale dużo, jednak, w porównaniu do ilości wozów w innych państwach, jest to liczba znikoma.

Wystarczy, jeśli przytoczymy kilka przykładów: Anglia posiada ponad 2.500.000 wozów, Francja—2.400.000, Niemcy — 2.300.000, na nawet maleńka Dania — 148.000 wozów.

Taksówek w całej Polsce kursuje 5.216. W roku 1938 przybyło taksówek 370. Gdy w samej Warszawie powinno być taksówek conajmniej 5.000.

Fachowcy obliczają, że Polska powinna mieć i będzie miała w krótkim czasie około 250 tysięcy samochodów wszelkiego typu, co trzeba przyznać na państwo 35 milionowe nie jest wcale cyfrą zbyt wielką. Proporcjonalnie taksówek winno być przeto 25.000.

Jeśli przewidywania te spełnią się choć w części, pociągnęłoby to za sobą znaczny wzrost zapotrzebowania na pracę kierowców i wymagałoby przyrostu zarobkujących szoferów co najmniej o 10.000 ludzi rocznie.

Jak z tego widać, sprawa motoryzacji Polski jest sprawą również interesującą liczne rzesze ludzi pracy.

Zawód kierowcy wymaga bowiem przygotowania gruntownego, znajomości motoru, części samochodowych: od opony do akumulatora, przepisów regulujących ruch i wielu innych spraw, o których wiedzieć musi kierowca.

Redakcja nasza pragnie informować czytelników stale o stanie i rozwoju motoryzacji w Polsce; przystępuje przeto do wydawania stałego tygodniowego dodatku, tym sprawom poświęconego, na łamach którego nasi czytelnicy znajdą nie tylko omówienie spraw ogólnych, ale i wiele rad i wskazówek praktycznych, które ułatwią im wykonywanie zawodu.

Młodzież zaś nasza, przy obieraniu zawodu winna pamiętać, że zawód kierowcy samochodowego ma zapewnioną przyszłość na długie lata.

Od czego zależy zarobek kierowcy

Blaski i cienie zawodu kierowcy taksówki



P. Edward Olszewski, z którym przeprowadzamy rozmowę, jeździ na taksówkach od lat dziesięciu. Ma żonę i dwoje dzieci. Mieszka przy ul. Zagłoby 17/19 w Warszawie. Dwadzieścia cztery godziny na taksówce, dwadzieścia cztery godziny odpoczynku.

Nie skarży się na pracę, przeciwnie, zawód swój lubi i ceni. Obecnie od 15 miesięcy pracuje na dwuosobowej zwinnej taksówce — Oppel - Olimpii (taksówka — T.01820). Przejechał na niej po ulicach Warszawy przeszło 52.000 klm, — bez defektu.

— Szoferka, to ciężka praca, ale daje swoje zadowolenie — mówi pan Olszewski.

— Gdyby koszty utrzymania taksówki były niższe w Warszawie, byłoby zupełnie dobrze! — wzdycha. — Ruch jest, uskarżać się nie można. Myślę, że jak będzie więcej wozów w Warszawie, to i ich utrzymanie będzie mniej kosztowało.

— Zarobki jednak Pana są dość przypadkowe, zależą bowiem od tego, czy znajdzie Pan dostateczną ilość pasażerów? — rzucam pytanie.

— Tak by się zdawało, jednak tak nie jest. Powodzenie taksówki zależy od wielu, wielu spraw. Szczególniej teraz, gdy publiczność doskonale się orientuje w markach wozów i stare modele omija. Ładnie utrzymany wóz zawsze może liczyć na powodzenie.

Mój Opel pracuje sprawnie, a choć dwuosobowe taksówki mają mniejszą frenkwencję, nie zamieniłbym swego wozu na większy.

O zarobkach naszych decydują i takie rzeczy, jak paliwo, oleje, ogumienie. Zdawałoby się, że te rzeczy w niczym nie mogą wpłynąć na ilość kursów, tymczasem liczne są wypadki, że pasażer wysiada, gdy start jest zbyt długi, motor się nie zapala, lub też, zdaniem pasażera, taksówka jest mało elegancka.

— Ciekawe! A ile mniej więcej kursów robi Pan na dobę.

— Różnie, mniej jednak, niż dwadzieścia pięć. Już trzydzieści kursów zdarza się rzadko. Mam nowy wóz i dbam o niego, wyjaśnia.

— No, a jakich olei Pan używa?

— Stale Mobiloil firmy Vacuum i nie zawiodłem się na nich nigdy.

— No, a trudności prowadzenia taksówki po Warszawie — zapytuję, mając na uwadze dość liczne narzekania na kierowców.

— Ostatnio ruch w śródmieściu znacznie usprawniony. Wprowadzenie w najruchliwszych miejscach na skrzyżowaniach trójbarwnej sygnalizacji znacznie ułatwia nam orientację. Naturalnie zakałą ruchu są wozy i wózki na ulicach. Mówią o skasowaniu ruchu konnego w śródmieściu, na to, my kierowcy, czekamy z utęsknieniem.

Równie ważną rzeczą jest nie dopuszczanie na taksówki kierowcy bez praktyki. Osobiście wprowadziłbym co najmniej obowiązkową trzyletnią praktykę, przed dopuszczeniem kierowcy na taksówkę. Niewątpliwie moim zdaniem, może być powierzane jedynie bardzo pewnym i wykwalifikowanym kierowcom.

— A jak Pan myśli, czy ilość taksówek w Warszawie jest już dostateczna?

— O ile się nie mylę, w Warszawie kursuje ponad 2000 taksówek. Moim zdaniem, jest w Warszawie miejsce na znacznie większą liczbę taksówek i niezadługo wzrośnie ona do 5000. Chciałbym, aby to proroctwo moje, oparte na znajomości sprawy, spełniło się jak najprędzej, gdyż oznacza to i wzrost zatrudnienia dla kolegów moich i ostateczne wykończenie w stolicy wehikułów konnych.

— Przejechał Pan 52.000 klm. Oplem, mówił Pan, że o powodzeniu decyduje paliwo, oleje i ogumienie. Na jakich oponach przeto pan jeździł?

Na Stomilach. Opony te są je szcze w dobrym stanie. To ma też wielkie znaczenie w dochodowości taksówki, gdy opony są długotrwałe. Bo to widzi Pan, o taksówkę dbać trzeba, jak o rodzone dziecko, wtedy to się opłaci każdy wkład. 52.000 klm. przejechałem bez remontu — dlatego właśnie, że dbam o wóz, nie żałuję mu niczego, chodzi przeto jak ta lala.

— Zadowolony Pan z tej pracy? — pytamy na zakończenie.

— Bez wozu żyć bym nie mógł! Prowadzenie wozu to przyjemność! Prawda, że zarobki są skromne, ale wystarczają, a jak nareszcie usuną ze śródmieścia wozy konne i dorożki, których czas już dawno minął, zarobki nasze wzrosną.

Rozstajemy się z p. Olszewskim, życząc mu dalszego powodzenia w umiłowanej pracy.

Wpływ prowadzenia wozu
na zużycie opon

Wiadomo powszechnie, że sposób prowadzenia wozu i indywidualne cechy kierowcy, wywierają pewien wpływ na szybkość zużycia opon. Kierowca prowadzący wóz „ostro", a więc stosujący ostry zryw i hamowanie, biorący wiraże na gazie, zużywa opony szybciej, niż kierowca prowadzący wóz ostrożnie — „miękko", dodający gazu i hamujący zwolna.

Nikomu jednak nie przyszło na myśl zbadania wpływu indywidualnych cech kierowcy na szybkość i stopień zużycia opon.

Ostatnio jedna z amerykańskich wytwórni opon przeprowadziła wymowne doświadczenie w tym zakresie. Doświadczenie polegało na wypuszczeniu 56 wozów jednego typu i modelu, ogumionych w identyczny sposób, lecz prowadzonych przez 56 różnych kierowców.

Trasa po której krążyły wozy doświadczalne była dla wszystkich ta sama, tak, iż warunki w jakich zużywano na trasie opony zależały całkowicie od sposobu prowadzenia wozu. W rezultacie **najniższy kilometraż wyniósł 16.895 klm: najwyższy — 59. 872 klm.**

Dwie cyfry bardzo wymowne dla kierowców wozów i zmuszające do poważnych refleksji, tym bardziej, iż automobilista prowadzący wóz „miękko" jest jednocześnie kierowcą ostrożnym.

Ciężka praca -- mały zarobek
kierowca taksówki warszawskiej ma głos

— Nasz brat kierowca taksówki, pracujący niesamodzielnie, gdyż mało którego stać na te kilka tysięcy złotych na taksówkę, ma ciężką dolę. Pracujemy na procentach, które dobrze jeśli wynoszą 30 procent targu dziennego.

Jazdy jest dwadzieścia cztery godziny na zmianę, co mówię jazdy, — wyczekiwania na pasażera. Jeśli kursów jest ze dwadzieścia, to jeszcze wytrzymać można, gdyż kurs średnio przynosi złotówkę. Dalszych kursów prawie że nie ma, a takich gości, którzy by za miasto wyjeżdżali, to rzadkość, albo „nabijanie". Wsiądzie taki do taksówki — wystuka kilkanaście złotych i zwieje — to jest plaga, która się trafia od czasu do czasu.

Nawet jeśli kursy są normalne, to znaczy że tyrając dobę masz swoje 6 złotych na dwa dni, gdyż żaden szofer nie wydoła pracować stale, codziennie dwadzieścia cztery godziny choć niby i pospać można w taksówce.

Jeśli który z nas wyciągnie 150 — 180 złotych miesięcznie ma dobry miesiąc.

Tak mówiąc szoferzy taksówek i mają rację. Wiele jest braków w tym zawodzie, który może być i dochodowy i dać dobrze lub wcale nieźle płatną pracę kierowcom zawodowym.

Zbadamy jakie są przyczyny narzekania kierowców taksówkowych, a przeprowadzimy pożyteczną pracę i niewątpliwie znajdziemy sposoby na wyrównanie braków i wytworzenie kadr pracowników zadowolonych w tym zawodzie!

Jest to sprawą pilna —rozwój motoryzacji w Polsce wielkimi krokami zmierza do silnego wzrostu ilości wozów kursujących na drogach Polski, a przeto i wytworzenia wielkich zastępów pracowników w tym zawodzie.

Pragniemy Wam ułatwić zadanie, kierowcy taksówek!

Zwracajcie się do nas ze wszystkimi swymi bolączkami.

Drukować będziemy Wasze spostrzeżenia i uwagi, mając głębokie przekonanie, że taka wymiana myśli będzie bardzo pożyteczna.

— o —

O sytuacji właścicieli dorożek samochodowych napiszemy już w następnym dodatku, który ukaże się za tydzień.

Zbyt szybka jazda
naraża na straty właścicieli taksówek

W okresie zimy, gdy jezdnia jest śliska, a na ulicach trzeba niejednokrotnie ostro hamować wóz, powodu je to przy szybkiej jeździe nieuniknione wypadki.

Wiele wypadków spowodowanych zostało przez wozy prywatne, które zachowując przepisowe normy szybkości, przy gwałtownym hamowaniu zarzucały na śliskiej jezdni powodując uszkodzenia innych wozów (najczęściej taksówek).

To też właściciele taksówek w Warszawie wystąpili do władz, aby zredukowano maksymalną szybkość dla aut na ulicach miasta poniżej obowiązujących obecnie norm maks. 40 klm-g.

Obniżenie tej szybkości pozwoli na zmniejszenie ilości wypadków na jezdni i zapewni bezpieczeństwo przechodniom, szczególniej w porze zimowej, gdy poślizgi są dość częste, a hamowanie wozu jest mocno utrudnione.

PRZEDŁUŻENIE TERMINU ZAMIANY SZYB W TAKSÓWKACH

Związek Właścicieli Dorożek Samochodowych w Warszawie, zwrócił się do Min. Komunikacji o przesunięcie terminu wymiany szyb zwykłych na szyby z nietłukącego się szkła w taksówkach.

Przedłużenie terminu uzyskano na dwa miesiące. Z prolongaty tej mogą korzystać właściciele taksówek, którzy udowodnią, że zamówili już szyby z nietłukącego się szkła. W tym celu winni oni zgłosić się z odpowiednim dowodem do władz, by uzyskać w dowodzie rejestracyjnym adnotację.

KRONIKA SPORTOWA

Zbliżają się bokserskie mistrz. Europy

Musimy utrzymać tytuł zdobyty w Mediolanie

W kwietniu bieżącego roku w Dublinie zostaną rozegrane mistrzostwa bokserskie Europy na rok 1939. Jest to data nad którą nie wolno nam przejść obojętnie.

Stajemy bowiem do tego wielkiego turnieju narodów europejskich, obarczeni zaszczytnym tytułem bokserskiego drużynowego mistrza Europy. „Szlachecki" ten tytuł wywalczony na obcym, niezbyt sprzyjające nam terenie, był wykładnikiem naszej siły, którą wtedy uznać musieli wszyscy. Nasi najpoważniejsi przeciwnicy Niemcy i Włosi, aczkolwiek boczyli się, przecie podnosili wartość naszej drużyny wśród których dwaj, Polus i Chmielewski zdobyli tytuły mistrzów Europy, a Sobkowiak i Szymura zainkasowali tytuły wicemistrzowskie.

Wiele się zmieniło w naszym boksie. Mistrz Europy Chmielewski został zawodowcem, drugi mistrz Europy Polus ze zgoła niezrozumiałych powodów porzucił trening i słyszymy o nim tylko dzięki prasie, Sobkowiak opuścił szeregi ekstraklasy, pozostał na placu jedynie Szymura.

Mamy za to obecnie i Rotholca, Czortka, Kolczyńskiego. W sumie czwórka bokserów, która może nam wywalczyć conajmniej trzy tytuły mistrzowskie.

Sprawa przygotowań naszej drużyny stała się troską PZB. Wiemy, że przewidziane są obozy przygotowawcze, wiemy że poszczególni kapitanowie okręgów mają obowiązek dopilnowania treningów pięściarzy, którym przypadnie w udziale honor bronienia nietylko zdobytego tytułu mistrzowskiego, ale i naszego stanowiska w boksie europejskim.

Mamy czasu zaledwie dwa miesiące, gęsto przeplatanego najrozmaitszymi spotkaniami o charakterze międzypaństwowym i międzynarodowym. Nasi bokserzy, ci na których liczymy, będą mieli nieraz okazję do zderzenia z głośnymi bokserami Europy. W ogniu tych walk krystalizować się będzie forma naszych reprezentantów. Wierzymy, że wszyscy będą na czas gotowi. Wierzymy, że raz zdobyty tytuł mistrzowski nie będzie nam wydarty. Zależy to od przygotowań, od sumienności pięściarzy i solidnego treningu.

Jeśli polscy bokserzy będą przygotowani całkowicie do ciężkiego turnieju, nie wątpimy ani na chwilę, że w Dublinie znów zawiśnie nieraz sztandar biało - amarantowy.

Olimpijska drużyna szermiercza

niemal całkowicie została „rozbita"

Z kół szermierczych dochodzą smutne wiadomości o kompletnym rozbiciu olimpijskiej drużyny szermierczej, — w skład której wchodzili szermierze śląscy Sobik, Zaczyk, Kamala, Karwicki, Kaczfarczyk.

Zawodnicy ci w obecnej chwili są niemal całkowicie straceni dla sportu szermierczego i niewiadomo czy nie na zawsze.

Trzech z wymienionych a to: Zaczyk, Sobik i Karwicki zostali przeniesieni służbowo na Śląsk Cieszyński, gdzie zajęli odpowiedzialne i wielce absorbujące stanowiska w policji woj śl., które w żadnym wypadku nie pozwolą im nie tylko na pogłębianie dotychczasowej formy, ale nawet na normalny trening, konieczny do utrzymania kondycji fizycznej.

Dwaj pozostali szermierze Kamala i Kaczmarczyk, jakkolwiek pozostali na Górnym Śląsku, również otrzymali przydział, który stawia ich w tej samej co poprzednich sytuacji. Jedyny Paszek ma możliwe warunki do przeprowadzenia racjonalnego treningu.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z fechmistrzem Kozą, dzięki którego pracy trenerskiej w krótkim czasie Śląsk mógł poszczycić się elitą szermierczą.

Zajęcia zawodowe fechmistrza Kozy, są również tego rodzaju, iż od dłuższego już czasu porzucił zupełnie szkolenie grupy olimpijskiej jakoteż narybk

W tych warunkach można bez przesady określić stan szermierki na Śląsku jako katastrofalny. Poprawa stosunków nie nastąpi tak prędko i już dziś można stwierdzić, że Śląsk bezpowrotnie stracił czołowe miejsce w tym sporcie.

Nie należy przypuszczać, aby praca dwu trenerów miejscowych, jak krótki pobyt trenera węgierskiego por. Kevey'a, który przyjeżdża do Katowic w dniu 15 bm. mogła coś w tym względzie zmienić na lepsze.

Zmiana w składzie Warszawy

na mecz z Budapesztem

W składzie reprezentacji bokserskiej Warszawy na mecz z Budapesztem, który zostanie rozegrany w dniu 15 b. m. nastąpiła w ostatniej chwili zmiana w wadze średniej. Zamiast wyznaczonego uprzednio Ożarka wystąpi w tej kategorji Miks (PZL).

Ostateczny skład reprezentacji Warszawy przedstawiać się będzie następująco: Rotholc, **Sobkowiak, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Miks, Neuding i Sowiński.**

Staniszewski zajął trzecie miejsce

w Berlinie

W czwartek wieczorem, odbyły się w Berlinie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne. W zawodach startował również Polak Staniszewski w biegu na 1500 m.

Staniszewski prowadził przez cały czas, dopiero na ostatnich kilkudziesięciu metrach wyminął go Niemiec Schaumburg, który przerwał pierwszy taśmę w czasie 4 min. przed samą taśmą Staniszewskiego, wyprzedził także drugi Niemiec Boetcher z Wirtembergii, spychając Polaka ostatecznie na trzecie miejsce.

Czas Staniszewskiego nie został ogłoszony.

Dzieje narciarskich mistrz. świata

i historia udziału polskich narciarzy

W związku z otwarciem narciarskich mistrzostw świata w Zakopanem, nie od rzeczy będzie zapoznać się z historją i organizacją zawodów FIS.

Co to są zawody FIS i jakie mają programy?

Zawody międzynarodowej federacji narciarskiej w myśl uchwał kongresu z r. 1928 „mają na celu urządzenie corocznego spotkania, by ustalić stan sportowego poziomu międzynarodowego narciarstwa raz pozyskiwać dla tego sportu nowych zwolenników". W latach zimowych igrzysk olimpijskich mogą one częściowo lub całkowicie zastąpić zawody FIS.

Pierwsze zawody FIS zorganizowane w Zakopanem w r. 1929 przy udziale 15 państw w dniach 5 lutego, miały w programie: bieg 50 km., 18 km . bieg klasyczny złożony i skok otwarty. Poza oficjalnym programem odbył się bieg zjazdowy pań i panów oraz bieg klasyczny pań.

Konkurencje zjazdowe: bieg zjazdowy i slalom zwane konkurencjami alpejskimi weszły do programu zawodów FIS po raz pierwszy w roku 1931 w Muerren.

Jakkolwiek w dziedzinie biegów zjazdowych narciarstwo polskie ma za sobą zaszczytną kartę przez zorganizowanie pierwszego biegu zjazdowego w ramach pierwszych zawodów FIS w Zakopanem i mimo, że od pięciu lat bieg zjazdowy urządzany jest w ramach mistrzostw Polski, to jednak w tej dziedzinie nie możemy na forum międzynarodowym odegrać żadnej roli.

Wybitnie polskie nazwiska Czecha Bronisława i Marusarza Stanisława zawdzięczają swą sławę na terenie międzynarodowym sukcesem w skokach i kombinacji norweskiej. W r. 1934 w zawodach FIS w Sollefteа w Szwecii Stanisław Marusarz odniósł jeden z największych sukcesów w historii narciarstwa polskiego, zdobywając 7 miejsce w złożonym biegu klasycznym, zarazem pierwsze miejsce spośród zawodników środkowo - europejskich.

W r. 1935 w zawodach FIS w Szczyrbskiem Jeziorze Stanisław Marusarz był trzeci w konkursie skoków do kombinacji, Br. Czech 11-ty. W tym samym roku na słynnej „Mamuciej" skoczni w Planicy w Jugosławii zwyciężył Stanisław Marusarz (skoki: 87,5 i 80,5 rekord skoczni). Br. Czech był 5-ty (skoki: 74, 69 i 65,5 m.).

W olimpiadzie zimowej w Garmisch w r. 1936 w biegu złożonym St. Marusarz był 7-my, Br. Czech 15-ty, w skoku otwartym 5-te miejsce zajął Stanisław Marusarz.

W zawodach FIS w r. 1937 w Chamonix w konkursie skoków do kombinacji 4-ym był Br. Czech, 7-ym Marusarz Andrzej.

Największym jednak dotychczasowym sukcesem Polski w zawodach FIS było zdobycie wicemistrzostwa świata w skoku otwartym przez Stanisława Marusarza w zawodach FIS w Lahti — (r. 1938) oraz zwycięstwo St. Marusarza w konkursie skoków w Garmisch - Partenkirchen w tym samym roku.



Doktór Karski przybył wraz z Anielą do Warszawy, aby ją tu umieścić w domu swej siostry, żony inżyniera. Podczas kolacji przyszedł szwagierKarskiego, inżynier Man dricz.

Wacław Mandricz był to człowiek średniego wzrostu, otyły, łysawy o starannie wygolonej twarzy. Rysy jego twarzy były nalane, nos wielki, spłaszczony, zaczerwieniony. Dolna warga zwisała zlekka, stąd wydawało się, jak gdyby usta były stale na wpół otwarte.

Już z pierwszego wejrzenia łatwo było stwierdzić, jak bardzo różni się mąż od żony. Twarz odzwierciadlała różnicę charakterów. Poza tym inżynier Mandricz był znacznie starszy od swej małżonki.

— Ach, Janku, jak się masz? Skąd się tu nagle wziąłeś? — przywitał się z udaną wesołością ze swym szwagrem, rzucając zarazem spojrzenie w stronę Anieli.

— To moja znajoma, panna Aniela... — przedstawił doktór Karski Anielę, nie wymieniając jej nazwiska.

— Wacek, czemuś tak wcześnie przyszedł? — zapytała z ironią w głosie pani Stanisławowa — Jak gdybyś przeczuwał, że mamy gości...

— Jak widzisz, naprawdę przeczuwałem... — odrzekł Mandricz z uśmiechem i znowu zawiesił na twarzy Anieli bezczelne spojrzenie. Wzrok tego człowieka wzbudził w Anieli odrazę: zrozumiała od razu, czemu pani Stanisława uskarża się tak bardzo na swą samotność.

Rozmowa przeciągnęła się do późna w nocy. Aniela i dr. Karski udali się do snu, do osobnego pokoju: słyszeli kłótnię między Mandriczem a jego żoną. Dochodziły ich tylko urywane słowa. Trudno było zorientować się, o czym mowa, ale z samego tonu można było wnioskować, że inżynier Mandricz czyni swej żonie jakieś wymówki.

— Wybacz, mi kochany... — odezwała się Aniela — Nie mam wcale ochoty pozostać w tym domu: jestem oczarowana twoją siostrą. Ale on, twój szwagier napawa mnie strachem.

— Ale jak widzisz, nie ma go prawie nigdy w domu... Czego się obawiasz? Nie jest to zbyt sympatyczny człowiek, nie oznacza to jednak, że powinnaś się go obawiać... Zresztą, nie będę długo bawił w Petersburgu, conajwyżej tydzień — dwa... Jestem przekonany, że moja dobra i szlachetna siostra będzie ciebie strzec, jak oka w głowie. Sama zauważyłaś, że polubiła ciebie z pierwszego wejrzenia... Niech ciebie mój szwagier wcale nie obchodzi...

— Masz rację, kochanie, ale... Gdy spoglądał na mnie, mrowie przeszło mi po ciele... Nie rozumiem doprawdy, jak taka młoda, piękna kobieta mogła poślubić tak antypatycznego mężczyznę...

— Niestety wydarzą się to w życiu często. A wiesz, gdzie tkwi źródło tego? Każda dziewczyna boi się przede wszystkim, aby nie pozostać starą panną, ten strach paniczny, aby nie zostać samą skłania nie jedną do tego, aby poślubić często znacznie starszego od siebie mężczyznę... Moja siostra również obawiała się nade wszystko tego, aby nie pozostać starą panną... I oto zjawił się inżynier Mandricz, który starszy jest od niej o piętnaście lat, ona go poślubiła... Jestem przekonany, że już nazajutrz po ślubie przekonała się, jak wielki błąd popełniła, ale... Była już jego żoną... Wszystko było już stracone...

— Bardzo współczuwam twojej miłej i szlachetnej siostrze... — westchnęła Aniela — Aczkolwiek obawiam się tego człowieka, jej męża, to jednak pozostanę, aby uprzyjemnić jej trochę czas...

Nazajutrz o siódmej wieczorem dr. Karski odjechał z powrotem do Petersburga. Przed wyjazdem rozmawiał ze swą siostrą sam na sam. Opowiedział jej o swej miłości do Anieli, jak również o tym, w jaki sposób wydarł ją z rąk Rasputina.

— Stasiu, pozostawiam ją pod twoją opieką — mówił szeptem do swej siostry, podczas gdy Aniela bawiła się w pokoju dzieci z sześcioletnią Aneczką — To bardzo subtelna i czuła osoba i każdy nietakt Wacka bardzo ją dotknie... Zrozum mnie, Stasiu gdy powrócę, chciałbym, aby Aniela była nie w gorszym nastroju, aniżeli jest obecnie...

— Bądź spokojny, Janku... Polubiłam tę dziewczynę od pierwszej chwili... To bardzo delikatna i sympatyczna osoba..

Aniela odprowadziła wraz z panią Stanisławą doktora Karskiego na dworzec. Przed pożegnaniem Aniela prosiła doktora Karskiego, aby dowiedział się w Petersburgu w jakim sanatorium przebywa obecnie hrabia Ignatiew: chciałaby napisać do niego list. Jest przekonana, że ten list uzdrowiłby go, w każdym bądź razie ulżyłby mu bardzo w chorobie.

Pociąg ruszył. Aniela i pani Stanisława długo jeszcze wymachiwały chusteczką. A gdy pociąg zniknął z oczu Anieli, ból skurczył serce Anieli, jak gdyby przeczuwała, że zniknęły znowu słoneczne dni, że znowu nasuwa się ciężka chmura...

Po powrocie do Petersburga zastał doktór Karski dwa pisma urzędowe, które trafiły go, jak piorun w słoneczny dzień, aczkolwiek liczył się z możliwością otrzymania podobnych listów...

Jedno pismo było podpisane przez dyrektora szpitala: oraz profesora, który spotkał go na dworcu, wtedy, gdy wyjeżdżał z Anielą do Warszawy. W liście tym zawiadomiono doktora Karskiego, że wobec przekroczenia przepisów dyscyplinarnych traci prawo praktyki na terenie szpitala.

To pismo nie zmartwiło go tak bardzo, lekarskiej praktyki nie brak mu i bez tego. Natomiast drugie pismo było dlań bardziej bolesne...

Było to wezwanie władz wojskowych do stawienia się w polowym szpitalu... n-tego pułku w Ossowcu „Ostateczny termin stawienia się upływa z dniem 12 lutego — brzmiało pismo — Niestawienie się będzie karane tak samo, jak dezercja i podlega kompetencji sądu wojskowego."

Doktór Karski powrócił dnia 10 lutego wieczorem do Petersburga: miał więc przed sobą tylko dwa dni. Nie mógł marzyć o wyjeździe do Warszawy o pożegnaniu Anieli. Coprawda Ossowiec jest znacznie bliżej Warszawy, aniżeli Petersburg, ale nie wie, czy otrzyma możność przejazdu do Warszawy. W każdym bądź razie to wezwanie władz wojskowych przekreśliło wszystkie jego dotychczasowe plany. Ach, ta przeklęta wojna! — pomyślał Karski.

Opadł złamany, przybity na fotel i ukrył swą twarz w dłoniach.

W pierwszej chwili miał zamiar donieść swej siostrze o tym, co się stało, ale rozumiał, jak bardzo Aniela będzie rozpaczać. Poczuje się znowu osamotniona, bezbronna.

Długo namyślał się, co ma uczynić. W końcu napisał krótki list:

„Kochana Stasiu! Zostałem powołany pod broń w charakterze lekarza wojskowego. Muszę natychmiast wyjechać do twierdzy w Ossowcu. Nie wiem, co będzie dalej. Nie mów o tym pannie Anieli. Być może napiszę jej o tym z Ossowca, albo przyjadę do Warszawy, jeśli otrzymam przepustkę. Jestem tak przygnębiony, że trudno mi pisać. Jutro zrana opuszczam Petrograd (Petersburg). A przed kilku godzinami dopiero przybyłem z Warszawy.

Jakże los jest dla mnie niemiłosierny.

Twój Jan."

Nazajutrz z rana wyjechał dr. Karski do twierdzy w Ossowcu. W pociągu był bardzo przygnębiony: wydawało mu się, że już nigdy w życiu nie ujrzy Anieli.

Dalszy ciąg jutro.

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

Elektryczność na usługach medycyny

Podtrzymywanie pracy serca za pomocą prądu elektrycznego

Najważniejszym odkryciem współczesnej biologii jest spostrzeżenie, że energia elektryczna pobudza działalność mięśni. To samo dotyczy nerwów, które swoje polecenie z napięciem od 30 do 40 milivolt i z szybkością od 1 do 100 metrów na sekundę przesyłają do mózgu.

Spostrzeżenia te oddadzą w przyszłości wielkie usługi medycynie. Zamiast używania lekarstw, które nasz organizm musi przekształcać w energię elektryczną, będzie można leczyć choroby bezpośrednio, za pomocą elektryczności. Musi się tylko ustalić, jaką formę elektryczności i siłę prądu należy zaaplikować do poszczególnego wypadu ku chorobowego. Jest to trudne zadanie i ustalenie tego potrwa dziesiątki lub setki lat.

Mimo to metody leczenia za pomocą elektryczności po woli zdobywają należne sobie miejsce. Inżynierzy i fizycy gorliwie pracują nad konstruowaniem aparatów dla ustalenia diagnozy i leczenia za pomocą elektryczności. Od kilku lat istnieją już przenośne aparaty z urządzeniem fotograficznym, które pozwalają lekarzowi postawić diagnozę o stanie serca na podstawie wydzielanej przez nie energii elektrycznej.

Najnowszym wynalazkiem w tej dziedzinie jest bezpośrednie podtrzymywanie działalności serca za pomocą specjalnego motoru elektrycznego. Mięsień serca robi dziennie conajmniej 100.000 uderzeń i wykonywa nie zwykłą pracę mechaniczną. Z tego względu w chorym organizmie serce jest pierwszym organem, który niedomaga i nie może dobrze wykonywać swej pracy. Ponieważ praca serca odbywa się dzięki dostarczanej sercu przez organizm elektryczności, można więc poprzez dostarczanie tej elektryczności z zewnątrz podtrzymać jego pracę lub też całkiem ją zastąpić.

Uczeni starają się poza tym za pomocą elektryczności wprawić w ruch serce, które stanęło. Przed pewnym czasem udało się Lindberghowi w jego laboratorium na wyspie St Gilda utrzymać przy życiu serce królika znajdujące się w retorcie. Serce to dzięki energii elektrycznej dostarczonej przez specjalny aparat pracowało bez przerwy w ciągu całego roku. To samo dotyczy serca ludzkiego. Gdy zdrowe serce nagle, wskutek jakiegoś wypadku przestało pracować, można bez trudu za pomocą takiego aparatu znów wznowić jego pracę i człowiek, który uchodzi już za zmarłego, wraca do życia.

Najstarszy student na świecie

Najstarszym studentem świata jest bez wątpienia 72-letni Anglik Batterby. Mimo swojego podeszłego wieku studiuje on gorliwie. Nie wie on jednak, czy zdoła skończyć medycynę. Musi się bowiem kształcić jeszcze przez kilka lat, a co najgorzej, nie ma już tyle sił, co jego młodsi koledzy, aby uczyć się do późnej nocy.

Dlaczego Battersby w tak późnym wieku zabrał się do studiowania medycyny? Od najwcześniejszych lat marzył o tym, aby zostać lekarzem. Na to jednak nie chciał się zgodzić jego ojciec, bogaty kupiec z Bury (Anglik), który pragnął aby jego syn został prawnikiem i objął posadę w magistracie w Bury.

Battersby nie mógł przekonać ojca i wstąpił na prawo. W roku 1890 skończył je i wrócił do miasta rodzinnego, gdzie też wkrótce otrzymał posadę.

Wskutek nawału pracy nie mógł zrealizować swojego marzenia z lat młodzieńczych i studiować medycyny. Ale przed kilkoma laty poszedł na emeryturę. Wówczas wstąpił na medycynę i zabrał się do nauki.

Wieści z kraju

NOWY STATEK LINII GDYNIA—AMERYKA.

GDYNIA. Linie żeglugowe Gdynia — Ameryka zakupiły w Götebor gu norweski motorowiec „Rio Negro". Jest to statek o pojemności 1.350 ton rejestrowanych netto i 3.120 ton rejestrowanych brutto, który przed rokiem 1936 pływał pod banderą niemiecką.

Statek będzie eksploatowany przez linię Gdynia — Ameryka na linii południowo - amerykańskiej, wyłącznie jako statek motorowy.

Równocześnie toczą się obecnie pertraktacje w sprawie kupna drugiego takiego samego statku „Rio Padro".

REWINDYKACJA DUSZ POLSKICH NA WOŁYNIU.

RÓWNE. Na terenie Wołynia zanotowano liczne wypadki masowej rewindykacji dusz polskich. Ostatnio powróciło kilkadziesiąt rodzin do obrządku rzymsko - katolickiego w powiecie sarneńskim. Konwertyci złożyli wyznanie wiary wraz z deklaracją, wskazującą na ich polskie pochodzenie.

LICYTACJA W REZYDENCJI KS. MICHAŁA RADZIWIŁŁA.

POZNAŃ. W Antoninie pod Ostrowem w rezydencji ks. Michała Radziwiłła, odbyła się ostatnio licytacja, przeprowadzona przez komornika sądowego z Ostrowa.

Na licytacji sprzedano wielki czerwony dywan, karetę książęcą i samochód ciężarowy.

SKAZANY ZA NAKŁANIANIE DO FAŁSZYWYCH ZEZNAŃ.

KATOWICE. Przed Sądem Okręgowym w Katowicach toczyła się rozprawa przeciwko dr. Oskarowi Kunie, oskarżonemu o niewywiązywanie się z obowiązków alimentacyjnych wobec kilku swoich pacjentek, które padły ofiarą jego wyuzdania.

Kuna sprowadził na rozprawę paru świadków, których namówił do fałszywych zeznań, płacąc im za to po 500 zł. Sąd skazał dr. Kunę na 5 lat więzienia, zaś jego świadków: Wincentego Fulę na 14 miesięcy, Marię Szneczkównę na 20 miesięcy, Karola Joskiego na 1 rok więzienia oraz Teodora Gabrysia na 2 tygodnie aresztu.

BESTIALSKIE MORDERSTWO W PSZCZYNIE.

PSZCZYNA. Do mieszkania Augustyna Szmajducha w Świklicach wtargnęli bracia Józef, Paweł i Antoni Furczykowie oraz Paweł Żelazo, którzy pobili Szmajducha do nieprzytomności, po czym zbiegli, nic z sobą nie zabierając.

Szmajducha przewieziono do szpitala w Pszczynie, gdzie zmarł z odniesionych ran. Za sprawcami napadu wszczęto pościg, który doprowadził do ujęcia bestialskich oprawców.

WYROK ŚMIERCI NA MORDERCĘ W SAMBORZE.

SAMBOR. Przed Sądem Okręgowym w Samborze, stanął Józef Dmytryszyn ze Schodnicy, oskarżony o zamordowanie swojego brata, trzech sióstr i syna jednej z nich.

Oskarżony usiłował zrzucić winę na swego przyjaciela Stępickiego i na swą zamężną siostrę Annę Swyszcz. Sąd wydał wyrok, skazujący Dmytryszyna na karę śmierci Stępickiego i Swyszczową uniewinniono.

SKAZANY NA DOŻYWOCIE ZA MORD RABUNKOWY.

LWÓW. Lwowski Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę b. st. posterunkowego z Zaleszczyk, Nakonecznego, oskarżonego o mord rabunkowy na osobie pocztyliona Kohuta.

W pierwszej instancji Nakoneczny został skazany na karę śmierci. Sąd Apelacyjny zmienił wyrok śmierci na dożywotnie więzienie.

TAJEMNICZE MORDERSTWO.

TURKA. W Borynie pod Turką został zamordowany w nocy podczas snu adw. Teofil Michajłowski. Ś. p. Michajłowski nie brał udziału w życiu politycznym.

Na miejsce zbrodni przybyła komisja sądowo - lekarska.

ŚMIERTELNY WYPADEK SAMOCHODOWY.

KIELCE. Na szosie pod wsią Młyny, pow. stopnickiego oderwała się od samochodu ciężarowego przyczepka, naładowana wyrobami żelaznymi i wpadła do rowu, przygniatając 32-letniego hamulcowego, Tadeusza Kruzińskiego, mieszkańca Warszawy.

Kruziński poniósł śmierć na miejscu.

Upiorna zbrodnia w Zakroczymiu

Zwłoki oddalonej służącej znaleziono w stodole pod klepiskiem

Dawno niespotykaną i nieporównaną w okrucieństwie zbrodnię ujawniła wczoraj policja powiatu warszawskiego w miejscowości podwarszawskiej Zakroczym.

W dniu 16 lipca 1938 roku, zgłoszono na posterunek policji w Zakroczymiu meldunek, iż służąca Aniela Zdunowska, licząca lat 38 i zatrudniona w majątku Kazimierza Hormunga wydaliła się z obowiązku, nie powiedziała dokąd idzie i od trzech dni nie powróciła do domu.

Meldunek powyższy, mający zresztą wszelkie cechy prawdopodobieństwa, przekazany został dla przeprowadzenia dochodzenia, a **posterunkowy, który badał szereg osób z majątku, został jak najgłębiej upewniony, że Aniela Zdunowska zrobiła swoim chlebodawcom awanturę „poszła sobie" i obiecywała nawet, że „nigdy już noga jej w tym miejscu, ani w ogóle w Zakroczymiu nie postanie".**

Byli naoczni świadkowie, którzy widzieli ją oddalającą się i słyszeli takie właśnie jej oświadczenie.

Wobec takich wyjaśnień posterunek policji w Zakroczymiu uznał sprawę za kwalifikującą się do umorzenia.

Od czasu tajemniczego zaginięcia służącej **po wsi krążyć poczęły uporczywe pogłoski, że Zdunowska nie żyje, że padła ofiarą zbrodni, to znów, że popełniła samobójstwo itp.**

Sprawa obracała się jednak w krainie plotek dopóty, dopóki te rozpowiadane pogłoski nie dotarły do wiadomości władz policyjnych. Z tą właśnie chwilą bowiem podjęte zostało **jak najbardziej skrupulatne dochodzenie.**

Przeprowadzono szereg wywiadów. Poddana badaniom gospodyni Hormunga, Stefania Haberska, lat 44, zeznała, że Zdunowska poznała jakiegoś włóczęgę, z którym, porzucając dziecko, uciekła.

Wywiady ustaliły, że Haberska była w zażyłych stosunkach z Hormungiem. M. in. również przesłuchano Bronisława Piszczaka, lat 25, który przypomniał sobie, że w listopadzie ub. r. Haberska coś kopała w stodole.

Wywiadowcy rozkopali klepisko i odnaleźli trupa Zdunowskiej, zakopanego pod klepiskiem.

Stwierdzono, że Zdunowska została zamordowana siekierą. Ponieważ zeznania Haberskiej wydały się policji od razu podejrzane, aresztowano ją. **Wzięta w krzyżowy ogień pytań przyznała się do zbrodni.**

W usunięciu i pochowaniu trupa Zdunowskiej pomagała jej Leonora Gierszonowa, lat 62 zatrudniona w majątku. Zbrodnia została popełniona w godzinach popołudniowych.

Wieczorem Haberską, Gierszonową i Hormunga aresztowano i przewieziono do aresztu powiatowego wydziału śledczego przy ul. Nowy Zjazd w Warszawie.

Prawdopodobnie Haberska zbrodni dokonała na tle zazdrości.

Wiadomość o morderstwie wywarła duże wrażenie wśród mieszkańców Zakroczymia i okolicy.



Przebił nożem starca

Zbrodniczy zamach na prezesa klubu sportowego

18-letni Tadeusz Kaczmarczyk (Zawiercie) wszczął awanturę przed kasą miejscowego boiska sportowego.

Prezes klubu sportowego, 72-letni Marcin Switaj usiłował uspokoić awanturnika, łobuz jednak w odpowiedzi na zwróconą sobie uwagę, strącił staruszkowi kapelusz z głowy, a gdy ten schylił się, by go podnieść, Kaczmarczyk dobył nagle noża i zadał Świtajowi cios w brzuch. Nieszczęśliwemu wypłynęły jelita.

Zaalarmowani wypadkiem sportowcy rzucili się na opryszka, usiłując dokonać samosądu Z trudem udało się policji wyrwać go z rąk oburzonego tłumu.

Nikczemnego nożowca osadzono w więzieniu.

Bandycki napad na bankiera

Policja jest już na tropie zuchwałych przestępców

Donosiliśmy o zuchwałym napadzie bandyckim na mieszkanie bankiera Hersza Kaufmana (Warszawa Majzelsa 6).

W świetle przeprowadzonego dochodzenia sprawa przedstawia się następująco: Kaufman z synem swoim Aronem wrócił z domu bankowego, który posiada na ul. Nalewki 35, o godzinie 16-tej, przynosząc do domu tekę, zawierającą 30.000 złotych. Hersz Kaufman udał się niezwłocznie na spoczynek.

Około godz. 17-tej zadzwonił ktoś do drzwi wejściowych. Na pytanie Arona, padła odpowiedź „Poczta, proszę otworzyć" Młody Kaufman uchylił drzwi i ujrzał osobnika w mundurze listonosza, a za nim dwóch zamaskowanych drabów, którzy krzyknęli „ręce do góry" i wtargnęli do mieszkania. Kaufman odwrócił się gwałtownie, został jednak ugodzony w głowę tępym narzędziem. Mimo to, zdołał przebiec do pokoju, wybił wewnętrzną i zewnętrzną szybę w oknie i wszczął alarm.

Bandyci spłoszeni krzykiem Kaufmana, rzucili się do ucieczki. Na krętych schodach jeden z napastników potknąwszy się, podciął nogi kompanom i cała trójka potoczyła się po schodach jak lawina. Chociaż bandyci na pewno srodze się poturbowali, strach jednak dodał im sił. Utykając mocno, wybiegli na ulicę, przewrócili w rozpędzie przechodzącego 12-letniego Mordkę Szejngartena (Majzelsa 16), wskoczyli do oczekującej pod nrem 10-tym taksówki z pogaszonymi światłami i odjechali szybko w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie i ejst już na tropie zuchwałych bandytów.

Strzępy ludzkiego ciała

na buforach torpedy

Między Myszkowem a Zamarkami lux-torpeda Katowice — Warszawa wpadła na ostrym zakręcie na przejeździe na furmankę, zaprzężoną w dwa konie. Konie zostały zabite na miejscu. Również i furman, robotnik z fabryki Natalin, poniósł śmierć na miejscu.

W chwili gdy torpeda wpadła na wóz, pasażerowie zlecieli z miejsc. Nikt z nich nie odniósł obrażeń cielesnych. Szczęśliwie się złożyło, że torpeda wpadła na przód wozu. Gdyby uderzyła w środek wozu, na którym znajdowała się ciężka młockarnia, doszłoby do nieobliczalnej w skutkach katastrofy.

Gdy torpeda przybyła do Częstochowy, pasażerów czekających tam na nią, ogarnęło przerażenie. Była onu bowiem cała obryzgana krwią. Przednie lampy były wzgniecione, na buforach wisiały strzępy mięsa. Po umyciu torpedy i zdjęciu mięsa z buforów, ruszyła ona ze znacznym opóźnieniem w drogę do Warszawy.

Zderzyły się taksówki

Pasażerowie cudem nie odnieśli obrażeń

Ulicą Marszałkowską w Warszawie w stronę Dworca Głównego jechała taksówka T0-389, kierowana przez Stanisława Balcera (Bończa 2), z pasażerem Jerzym Jagielskim (Fabrycz na 1a).

Jadąca w przeciwnym kierunku, taksówka T02-390 kierowana przez Bolesława Walczaka (Pańska 97) wymijając tramwaj nocny linii „20", zderzyła się z pierwszą taksówką. Skutkiem zderzenia, taksówka Walczaka, w której jechało 4-ch pasażerów przekoziołkowała do góry kołami, a samochód Balcera uległ całkowitemu rozbiciu.

Tylko cudownemu zbiegowi okoliczności zawdzięczać należy szczęśliwe ocalenie pasażerów i kierowców, którzy odnieśli jedynie drobne obrażenia i okaleczenia.

Zagadkowa śmierć buchaltera

Znaleziono go na ulicy z rozbitą głową

Anna Poznańska (Warszawa Marszałkowska 99) zameldowała policji, że męża jej, Antoniego (z którym nie ma aktu złączenia), zatrudnionego w jednym z biur filmowych w charakterze buchaltera, przywiózł nieprzytomnego do domu jakiś nieznany osobnik.

Nieznajomy oświadczył, że znalazł Drążkowskiego nad ranem przy zbiegu Królewskiej i Marszałkowskiej, nieprzytomnego i broczącego krwią z rozbitej głowy. Przechodzień zawiózł rannego do Pogotowia, skąd po opatrunku odwiózł go do domu.

Poznańska zwróciła usłużnemu przechodniowi wydatkowane na taksówkę pieniądze, a po jego wyjściu stwierdziła brak portfelu w kieszeni męża. Po godzinie Drążkowski nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie, celem ustalenia sprawców i przebiegu tajemniczego napadu i śmierci buchaltera.

Wyjaśnienie

P. Antoni Brykman zamieszkały przy ul. Bolesławickiej 30 m. 2 z zawodu złotnik, prosi nas w związku z notatką p. t. „Pasażer wyproszony z taksówki" zamieszczoną w numerze sobotnim, o wyjaśnienie, iż nie ma nic wspólnego z osobnikiem tego samego imienia i nazwiska, podającym się również za złotnika i za mieszkałym przy ulicy Przemysłowej 29, który dopuścił się fałszywego pomówienia szofera.